

PRZODOWNICA

Ilustrowany Dwutygodnik dla Kobiet Wiejskich
Organ Wydziału Kół Gospodyń C. T. O. i K. R.

Wychodzi co dwa tygodnie, jako bezpłatny dodatek do „Przewodnika Gospodarskiego”.
Oddzielna przedpłata kosztuje kwartalnie 1 zł. 50 gr.

Redaktorka przyjmuje w Wydziale Kół Gospodyń Warszawa, ul. Kopernika 30, w poniedziałki i środy od 11-ej — 1-ej. Artykuły i listy należy adresować do Red. „Przodownicy”.

IREŚĆ: W rocznicę 3-go Maja, — nap. M. W. — Kwiaty, nap. J. Kowalska. — Duszne mieszkanie, nap. Dr. M. Kacprzak. — Ziola lecznicze — to nasze bogactwo, nap. Inż. Marja Chmielńska. — Wiosna — nap. J. Dzwoniarzówna. Dział organizacyjny. — Przepisy gospodarskie. — Z kół do kół.

W rocznicę 3-go maja

Piętnasty raz obchodzić będziemy w niepodległej Polsce złotymi głoskami zapisaną w naszych dziejach rocznicę 3-go maja 1791 roku.

— Droga to dla nas i nigdy niezapomniana pamiątka ogłoszenia Konstytucji, którą grono najlepszych i najświatlejszych obywateli kraju opracowało „dla dobra powszechnego, dla ugruntowania wolności, dla ocalenia Ojczyzny”.

— A ratunek ten był wówczas naprawdę konieczny, gdyż karj zgnębiony pierwszym rozbiorem, sterroryzowany żadaniami a groźbami wrogich sąsiadów, osłabiony wewnętrzną niegdą i brakiem silnego rządu, znalazł się w opłakanym położeniu. Widzieli ten stan rzeczy członkowie stronnictwa Patriotycznego, rozumieli potrzebę jaknajrychlejszej naprawy błędów w ustroju Rzeczypospolitej i moralnego podźwignięcia rozbitego i zdeorientowanego narodu.

To też zabrali się do pracy energicznie, przygotowując jednak swe śmiałe przedsięwzięcie w tajemnicy przed stronnikami Rosji, gotowymi popsuć dzieło już w samym zarodku. Pracowali pod hasłem „By dobrze było Ojczyźnie!” i dokonali dzieła wiekopomnego, które, choć nie zdołało utrzymać walącego się gmachu Rzeczypospolitej, pozostało na wieki dowodem, iż naród zdawał sobie sprawę ze swych przewinień, że chciał wyrzec się swych błędów, że przysięgał na przyszłość poprawę.

— „Nie masz takiej ofiary, którejby nie warto podjąć dla dobra wspólnej matki, ojczyzny!” Temi słowami w sali sejmowej na zamku królewskim, zakończył 3 maja 1791 r. swe wstępne przemówienie Marszałek Wielkiego Sejmu Małachowski. Następnie na zlecenie króla, sekretarz Sejmu odczytał projekt tej nowej ustawy. Słuchano jej w skupieniu i ze wzruszeniem. Oczekiwano od niej tak wiele.

— „Szczęśliwość narodów od praw sprawiedliwych, skutek od ich wykonania zależy” — głosiła nowa Konstytucja. Czy dała wszystkim obywatelom sprawiedliwe prawa?

Zapewne, że w dzisiejszym rozumieniu nie uczyniła tego, ale należy przyznać, iż postąpiła duży

krok naprzód, że siłowała przełamać zakorzenione od wieków przesady, że pragnęła przyczynić się przez zmniejszenie niesprawiedliwości stanowych do zbratania się obywateli Rzeczypospolitej, że wzmacniała władzę rządową, że dążyła do zorganizowania różnych dziedzin życia, że apelowała do sumienia i godności narodu.

— Uszanowała też ustawą tradycyjną w naszych dziejach ideę wolności, przyrzekając, iż: „każdy człowiek do państw Rzeczypospolitej... przybyły lub powracający, jak tylko stanie nogą na ziemi polskiej, wolnym jest”.

— Projekt Konstytucji uczynił na zgromadzonych wielkie wrażenie. Rozpoczęła się gwałtowna dyskusja pomiędzy jej autorami i zwolennikami ustawy, a stronnikami Rosji. Zakończono je na szczęście dość szybko dzięki nagłej propozycji posła Michała Zabiełły, aby król, zaprzysiągł konstytucję, poczem wraz z posłami i senatorami opuścił salę sejmową i udał się do katedry św. Jana. Tu została złożona wspólna przysięga narodu i odśpiewany hymnu „Te Deum landamus”.

— Entuzjazm ogarnął tłumy. Wołano zewsząd radością rozbrzmiewającymi głosami:

— Vivat król! vivat naród! vivat sejm! vivat wszystkie stany!

— I, jak mówi jeden z naszych historyków: „Świąteczne, uroczyste wzruszenie przepełniało wszystkich i otucha wstępowała w serca i nadzieja rozpostarła swe promienne skrzydła nad rozradowaną Polską stolicą”.

— Wiemy, że Konstytucja 3-go maja nie uratowała nieszczęsnej Rzeczypospolitej przed czyhającą na nią zgubą. Przyszł zapóźno, a co ważniejsze miało nieprzejednanych wrogów w swym własnym społeczeństwie. Ale jednak, jednak, była i zostanie na płaszczyźnie naszych dziejów tym świetlanym punktem, który przyświecał późniejszemu, żyjącemu w niewoli pokoleniu, jednak była i zostanie dziełem wiekopomnym, dziełem twórczym zrodzonym w głębokich umysłach i sercach ludzi o najlepszej woli i najszlachetniejszych zamiarach.

— Nie przyniosła też krajowi, bo nie zdążyła już przynieść doraźnych korzyści, ale „obudziła wolę w martwiejącym narodzie”, była jego samodzielny, śmiały aktem twórczym, punktem zwrotnym, jeśli chodzi o społeczne i polityczne uświadczenie obywateli, o ich moralne odrodzenie „Była wreszcie ustawa krajowa wyrazem tęsknoty i połotem ducha polskiego w jaśniejszą przyszłość”.

— Na tę jaśniejszą przyszłość czekaliśmy długo, bardzo długo. Poprzedził go w mroku pograżony okres niewoli, podczas którego żyliśmy wspomnieniami przeszłości i wiarą w oswobodzenie się z pęt zaborców. O ustawie majowej nie zapomnieliśmy nigdy, stała się ona dla wielu, wielu jednostek i pokoleń tym ożywym strumieniem zdrowych zasad, szczerých, mocnych i szlachetnych pragnień, śmiałych poczynań „szaleńczych”, bohaterskich czynów.

— Lecz w okresie niewoli nie mogliśmy święcić publicznie rocznicy 3-go maja. Czyniło to co prawda społeczeństwo w ukryciu, zbierając się po kościołach i po domach, urządzając odczyty i pogadanki, śpiewając pieśni patriotyczne i religijne, wpajając w młodzież i dzieci część i wdzięczność dla twórców konstytucji, wyjaśniając jej doniosłość i zasługi. Czyniono to jednak potajemnie, narażając się na aresztowanie lub nawet zesłanie. Dopiero niepodległa Polska mogła dać jawny wyraz swej pamięci dla rocznicy ustawy majowej. Ten pierwszy, entuzjastyczny, żywiołowy, tak radosny i barwny, tak promienny i rozkołysany melodją pieśni narodowych, jak chyba żaden inny obchód przed nim i po nim odbył się w naszej stolicy wiosną 1919 roku.

— 3-ci maj stał się w niepodległej Polsce uroczystym świętem narodowym. Jest on i pozostawia zawsze jasnym, zasługującym na szacunek przełomowym w naszej historii dniem, o którym tak prosto i serdecznie mówi pieśń historyczna:

„O ty dniu radosny,
O ty trzeci Maju,
Zapachniałeś kwieciami,
Wcałym polskim kraju.
Zapachniałeś kwieciami
Najsłodczej nowości,
Miłością Ojczyzny,
I bratniej jedności”.

M. W.

Kwiaty

Hodowla kwiatów jest niemniej ważna, niż inne działy gospodarstwa kobiecego, gdyż ogródek kwiatowy jest jakby dalszym ciągiem naszego mieszkania, a kwiaty potrzebne nam są nie tylko od święta lecz i na codzień.

Kwiaty musimy mieć zawsze pod ręką — są one nie tylko najpiękniejszą ozdobą, daną od Boga dla wszystkich ludzi, lecz jednocześnie ułatwiają nam wyrażanie najpiękniejszych uczuć ludzkich: przywiązania i wdzięczności. I dlatego widzimy je w zaciśniętej piątce małego dziecka, które z radością rzuca je na kolana matce, bo inaczej nie umie wyrazić swej miłości. Kwiaty w wiązankach towarzyszą ży-

czeniu, składanym w uroczyste święta, czy imieniny, kwiatami obdarowują się młodzi, zanim jeszcze wyznają sobie miłość, kwiatami żegnamy odjeżdżające drogie osoby, zanosimy kwiaty chorym, rzucają je wreszcie na trumnę i grób tych, co już odchodzą na wieki.

I nie tylko to — kwiatami obdarzamy również artystów na scenie za piękną grę, śpiew lub muzykę, kwiatami, w czasie wojny, obrzucano żołnierzy za ich twardy trud.

Kwiat, jak wspomniałam, jest najpiękniejszą ozdobą. To też przystrajamy niemi ołtarze naszych kościołów, krzyże i kapliczki przydrożne. Stawiamy je w oknach naszych mieszkań, wszystko jedno bogatych, czy biednych, przystrajamy niemi święcone i stoły w czasie uroczystości. Miło jest zresztą mieć stale bukiety kwiatów wkoło siebie.

Kwiaty tak się okazały potrzebne, że w braku żywych, starano się je zastąpić sztucznymi. Bez powodzenia jednak — wystarczy bowiem postawić obok siebie kwiat żywy i najpiękniej nawet zrobiony sztuczny — by oddać pierwszeństwo żywemu. To też nie należy używać sztucznych kwiatów. — Trzeba raczej dołożyć wszelkich starań, by przedłużyć okres posiadania kwiatów świeżych od wczesnej wiosny do późnej jesieni. W ogródku, który trzeba mieć tuż przy domu, pod ręką — należy sadzić kwiaty od najwcześniejszych począwszy, a więc kwietniowych śniegułków, szafanów, kluczyków, aż do najpóźniejszych, jesiennych astrów i wytrzymałych na mróz marcinków i nagietek. Na bukiety wiosną ścinać można leszczynowe „bazie” i wierzbowe kotki, a po przekwitnięciu letnich kwiatów, zastąpić je zielonemi gałązkami sośniny, jedliny, nawet jałowca. Można wreszcie użyć na zimowe bukiety t. zw. suche kwiaty, lub trawy, gdyż i te piękniejsze będą od zrobionych z bibułki, piórek, czy jedwabiu. Doskonale na ten cel nadają się mikołajki błękitne, osty, wrzosa, waplinek, nieśmiertelniki, judaszowe srebrniki, a z traw drzazgka i mietlica.

Pierwszą, wstępną robotą przy zakładaniu ogródka jest *rozplanowanie go*.

Najładniej wygląda, gdy ogródek kwiatowy znajduje się przed domem od strony drogi i otacza chatę z 3-ch stron. Widziałam w ten sposób pięknie rozplanowaną wieś pod Chęcinami — w kieleckim.

Wzdłuż drogi z obu stron stały chaty, oddzielone od niej ogródkami — z tyłu były podwórza i zabudowania, a za nimi sady — i dopiero pola.

W ogródku, prócz rabat i klombów z kwiatami i trawą, potrzebne są drzewa ozdobne i krzewy. Stanowią one naturalną ochronę od kurzu, idącego z drogi, oraz osłonę od ciekawych obcych oczu, zagląających do naszego wnętrza. Ogródek bowiem powinien stanowić jakby dalszy ciąg naszego mieszkania, musimy się więc czuć w nim najzupełniej swobodnie. W ogródku powinny być ścieżki, abyśmy mogli z kwiatami obcować, to jest przyjrzeć się im, powąchać, dotknąć, powinna być ławka, byśmy mogli na niej odpocząć i pogawędzić. Poza to ogródek musi być koniecznie ogrodzony w taki sposób, żeby nie przedostawały się do niego drób, ani trzoda chlewna.

W przeciwnym razie rozżalenie i złorzeczenie kurom za zniszczenie naszej pracy będzie zupełnie

bezelowe i niesłuszne. Wielkość ogródka oczywiście dostosowana być musi nie do potrzeb, bo te zawsze są nieograniczone, lecz do możliwości, to znaczy, że na ogródek kwiatowy przeznaczyć trzeba tyle tylko miejsca, ile napewno zdąży się obrobić. Zapuszczone kwiaty w ogródku robią niesłychanie przykre wrażenie. Trzeba przy robieniu planu pamiętać koniecznie, że kwiat wymaga nie tylko posiania, lecz i pielęgnacji. Trzeba go opleć, wzruszyć mu ziemię, podlać, podwiązać, jeśli ma cienką łodygę, obciąć, gdy przekwitnie, by nie szpecił całości, trzeba mu dobrać otoczenie, które ani go nie zagłuszy, ani nie przyćmi koloru.

Przy hodowli kwiatów nabiera się szybko doświadczenia. Nie są to rzeczy tak bardzo trudne, trzeba mieć tylko do nich zamiłowanie. Najważniejszym jest, by zacząć od roślin prostszych i hodowanych w małych ilościach. Stopniowo przejdziemy napewno od kwiatów sianych wprost w grunt — do trudniejszych, t. j. do takich, które siejemy najpierw w skrzynki, a potem dajemy do gruntu, jako rozsadę.

Nadzwyczaj wdzięczne do hodowli są t. zw. byliny, t. j. kwiaty, zimujące w ziemi w postaci cebul, czy też kłacz, które z wiosną wybijają same i trwają całe lata, jak lilje, dzwonki, biskupie serduszka, piwonie i t. d.

Stopniowo wprowadzać można do ogródka kwiaty nowe, zdobyte różnymi sposobami, to od sąsiadów, to przy okazji z miasta lub od dobrego ogrodnika. Ogródek będzie coraz ciekawszy, piękniejszy coraz więcej da zadowolenia i radości.

I o jednym jeszcze należy pamiętać — że kwiatami należy się dzielić z sąsiadami: — „U mnie jest ładnie — niechże i on ma ładnie”. Będzie wtedy nie tylko przyjemnie, lecz i ochronimy ogródek nasz przed zniszczeniem — to jest łamaniem i zrywaniem kwiatów pokryjomu. Przypomina mi się znów wspomniana już wieś w kieleckiem. Sady były tam nieogrodzone i niepilnowane. Owoców nikt nie wykładał, bo wszyscy je mieli.

Takie to przecież proste i zrozumiałe zjawisko w życiu — nie ukradnie bochenka chleba ten, który go posiada w wystarczającej ilości.

J. Kowalska.

Duszne mieszkania

Czytałem niedawno powieść, zdaje mi się, napisaną przez francuza, w której autor opisuje liczne grono osób, zebranych w ciasnym lokalu. Wskutek długiego przebywania ich w jednej, starannie zamkniętej izbie, powietrze stało się duszne, gorące, przesycone parą, jednak obecni tego nie odczuwali, bo do takiej atmosfery przywykli. Nie odczuwali, że jest zaduch, że powietrze, którym oddychają, jest już zużyte. Do tego lokalu wszedł niespodziewanie ktoś obcy i pierwsza rzecz, jaką ten przybysz zrobił — to otworzył okno. Po tej czynności prawie bezwiednej, mówi autor, można było bez wahania powiedzieć, że to był Anglik, który nie znosi złego powietrza, jako przyzwyczajony od dziecka do oddychania powietrzem czystym.

Otóż zapytajmy siebie, co w podobnych okolicznościach zrobiłby Polak? Odpowiem bez wahania:

Polaka, jak i Anglika poznać nie trudno, tylko, że Polak robi akurat przeciwnie, gdy wchodzi do pokoju, w którym jest otwarte okno, to z przerażeniem woła, że jest przeciąg, który może głowę urwać i czemprędzej okno zamyka, szczególnie, jeżeli to jest gdzieś w miejscu publicznym, np. w wagonie, gdzie każdy ma głos. Tam trudno i w upał utrzymać okno otwarte, bo zawsze znajdzie się taki, komu to szkodzi. I im jest ten nasz rodak uboższy, ciemniejszy, w gorszych warunkach się wychował, im biedniejszy lokal zajmuje, tembardziej obawia się świeżego powietrza, tak, jakby je uważał za zbytek, wybryk, pański wynalazek, choć pod tym względem i panowie nasi wielce grzeszą.

Ale na dzisiaj zajmijmy się tylko mieszkaniem robotniczymi, lub włościańskimi, zajrzyjmy do tej izby, albo dwóch izb, w których mieszka nawet trochę zamożniejszy, wykwalifikowany robotnik, lub gospodarz. Ciasne są te izby, zwykle przeludnione, źle urządzone, ubogie — bo ciężkie warunki ekonomiczne — powiadają, to prawda, ale nie cała prawda. W tych mieszkaniach jest przytem zwykle zaduch nie do zniesienia, co nie pochodzi z biedy. Powiedzmy szczerze, że nawet tam, gdzie niema biedy i gdzie mieszkanie samo przez się jest odpowiednie, powietrze zwykle jest fatalne. Niejednokrotnie nawet w stosunkowo dobrych i obszernych mieszkaniach, które nawet wyglądają, jak należy, po paru miesiącach zamieszkiwania powietrze jest wprost straszne. Czy w lecie, czy w zimie, w mieszkaniu czuć zapach stęchlizny, wilgoci, rozkładających się resztek pokarmów, woń niemytych, lub źle mytych ciał, przepoconego ubrania, dymu tytoniowego i wszelkiego rodzaju mniej lub więcej przykrych zapachów ludzkich i zwierzęcych.

A jak się wejdzie do takiego mieszkania rano, kiedy ludzie dopiero wstają, to powietrze tam „stoi”, jest gęste, zdaje się, że człowiek je widzi, czy ręką czuje, powiadają, że można je nożem na kawałki krajać. Wielu ludzi tak przechodzi tym zapachem własnego mieszkania, że nosi ten zaduch z sobą, są ludzie, którzy cuchną, jak ich mieszkanie, z tym zapachem rozstać się nie mogą. Znajomi powiadają, że od nich bieda pachnie, choć naprawdę nie jest to bieda, albo nie tylko bieda.

A jeżeli, nie daj Boże, w mieszkaniu jest człowiek ciężko chory, albo małe dziecko, to już wtedy dla ludzi obcych mieszkanie takie jest nie do zniesienia. W tych okolicznościach, z jednej strony, powietrze z natury rzeczy musi być bardziej zanieczyszczone, niż zwykle, z drugiej — wietrzy się jeszcze mniej, bo mówi się, że to powietrze, które szkodzi zdrowemu, tembardziej musi szkodzić choremu, albo słabemu niemowlęciu. I wtedy już nie tylko, że się mieszkanie nie wietrzy, ale robi się wszelkie wysiłki, żeby się tam nie dostało ani żdziebelka powietrza z zewnątrz, mieszkanie jest ze wszystkich stron pozamykane, otwory wszystkie pozaklejane i tyle jest powietrza świeżego, ile się wkradnie przypadkiem przy wchodzeniu i wychodzeniu z mieszkania.

Naprawdę dziwić się należy, że ludzie w takich warunkach mogą mieszkać, żyć i to długo. Mocna widać jest natura ludzka, że to wszystko zniesie, zniesie, bo jest bardzo giętka, z większym lub mniej-

szym trudem do wszystkiego się przyzwyczajają, nawet do trucizny, ale powinniśmy wiedzieć o tem, że to przyzwyczajanie nie jest bez krzywdy dla zdrowia. To, że człowiek może żyć latami w takim powietrzu, które jest zabójcze dla każdego tworu boskiego, wcale nie dowodzi, że to się na jego zdrowiu nie odbija ujemnie. Z powodu tego oddychania zatrutem powietrzem niejeden człowiek poszedł zawczasem do grobu, niejeden przypłacił to chorobą, niejeden z tych, których natura obdarzyła najlepszym zdrowiem, zniszczył je, zrujnował, stał się cherlakiem, bo oddychał tem, co organizm zatruwa, zamiast go ożywiać.

Wiele, bardzo wiele mamy przykładów, które wskazują, jakie znaczenie może mieć dobre wietrzenie dla zdrowia ludzi i zwierząt. Oto jeden. W pewnej miejscowości, we Francji, w koszarach kawalerskich, padało stale dużo koni i nie wiadano, jak temu zaradzić. Środki lekarskie nie pomagały. Kiedy przyszedł nowy dowódca, wpadł na myśl, że możeby tak koniom wpuścić do stajni więcej świeżego powietrza, którego im dotąd żałowano. Wydał odpowiednie polecenie i konie nagle przestały chorować i padać. Jakby ręką odjął. Wiemy, że ludzie są znacznie bardziej wrażliwi, niż zwierzęta, a jaki jest wpływ niewietrzonych, a nawet ciasnych lokali na ludzi, wskazuje nam doświadczenie z czasów wojny. Więcej żołnierzy z powodu chorób (nie ran) ginęło w zamkniętych lokalach, nawet w stosunkowo niezłych, niż w okopach. Doświadczenie mówi, że to samo jest w szpitalach: jak tylko napchać tam dużo ludzi i trzymać ich w ciasnych, w niewietrzonych salach, wszystkie choroby będą gorzej przebiegały, gorzej nawet, niż w mieszkaniach prywatnych, gdzie chorzy leżą pojedynczo.

Z wietrzeniem naszych mieszkań jest źle, a jak być powinno? Przedewszystkiem człowiek jest stworzeniem powietrznym, jak ryba — wodnym, to znaczy: człowiek bez powietrza żyć nie może, jak ryba bez wody. Powietrze jest ważniejsze, niż jedzenie, bo bez jedzenia można żyć kilka, kilkanaście dni, bez powietrza — kilka, kilkanaście minut. Czy człowiek pracuje, czy je, czy śpi — oddychać musi.

Jednak, żeby powietrze dobrze spełniało swe zadanie, to powietrze, które niesie życie, ożywia, karmi każdą najdrobniejszą nawet komórkę naszego ciała, musi ono być czyste, musi być w mieszkaniu takie, jakie jest na otwartym miejscu. Wprawdzie, powietrze naszych podwórz małomiasteczkowych, czy nawet wiejskich, brudnych i cuchnących, nie jest dobre, nie jest takie, jak w polu, czy w lesie, ale zawsze jest lepsze, niż w zamkniętym, najlepiej utrzymanym, lecz niewietrzonym lokalu.

W zamkniętym lokalu, w którym przebywa dłuższy przeciąg czasu kilka osób, powietrze staje się coraz bardziej podobne pod względem składu do tego, które wydychamy, a wydychane powietrze jest już zużyte, „przechodzone”, jak powiadają i jak zużyty pokarm nie jest już odżywcze, nie ma wartości, jest szkodliwe. Poza tem, takie powietrze jest często przegrzane, zwykle przesycone parą wodną, którą wydychamy, przy każdym oddechu i nieruchome, a więc nie ożywiające, lecz przygnębiające. W wyniku — daje to uczucie duszności, a jak trwa długo, może do-

prowadzić do zemdlenia, szczególnie człowieka nieprzyzwyczajonego. Człowiek w takich warunkach długo przebywający, często cierpi na bóle głowy, na różne schorzenia dróg oddechowych, źle trawi, źle śpi, jest ciągle zmęczony, niema chęci ani do pracy, ani do zabawy, ani do życia. Czuje, że mu źle, choć nie wie, dlaczego. Ratuje go zwykle to, że część dnia musi spędzać poza domem. Ale, jak musi w takim powietrzu stale przebywać, skracając swoje życie. Dość spojrzeć na różnych biednych rzemieślników, na chałupników i porównać ich wygląd choćby z wyglądem tych, co zamiatają ulice, lub ciężko pracują w polu. Proszę, niech każdy to sprawdzi, a przekona się naocznie.

A teraz praktycznie, jak należałoby postępować, co możnaby zrobić, aby powietrze w naszych mieszkaniach, które przecież są ciasne i wadliwie urządzone, było możliwie dla zdrowia najlepsze? Rada jest prosta i możliwa do zastosowania.

Przedewszystkiem z mieszkania trzeba wyrzucić wszystko to, co jest zbędne, co zajmuje miejsce, które jest niezbędne dla powietrza, nie trzymać rzeczy psujących się, rozkładających, gnijących, cuchnących, brudnej bielizny, brudnych łachmanów, rupieci, resztek jedzenia, zwierząt, słowem wszystkiego, co może powietrze zanieczyszczać, utrudniać oddychanie pełną piersią. Naprawdę, jak się przyjrzymy naszym mieszkaniom, jak zajrzymy do wszystkich kątów i zakamarków, to znajdziemy tam wiele rzeczy zgoła zbędnych, lub powietrze psujących, które z łatwością można wyrzucić, usunąć, sprzątnąć, doprowadzić do stanu, aby nie cuchnęły. Nie należy też robić tego w izbie, co można zrobić gdzieindziej, np. prania, suszenia bielizny, gotowania dla zwierząt i t. p.

Dalej, trzeba mieszkanie wietrzyć: małe i duże, bogate i biedne, dobrze utrzymane i zaniedbane, trzeba wietrzyć codziennie i to przynajmniej dwukrotnie — rano, kiedy już wszyscy wstali i mieszkanie się sprząta i wieczorem, zanim wszyscy położą się spać. Wietrzyć — to znaczy otworzyć całe okno, nie wystarcza otwarcie lufcika na 5 — 10 minut. Bardzo często spotyka się, że gospodyni domu, sprząając i podnosząc przez nieumiejętne sprzątanie masę kurzu, otworzy lufcik na parę minut, przypuszczając, że w ten sposób wszystek kurz wyjdzie. Kurz nie jest znowu tak wyćwiczony, żeby przez lufcik sam wychodził. Chłodny i gwałtowny prąd powietrza wepchnie tylko kurz z powrotem i powietrze się trochę ochłodzi, ale nie można tego nazwać wietrzeniem. Żeby mieszkanie dobrze przewietrzyć, trzeba otworzyć naścierzał drzwi i okna, zrobić przeciąg. Mieszkanie trzeba wypłukać świeżem powietrzem tak, jak się szklanekę po wymyciu płucze czystą wodą. Zrobienie przeciągu na krótko, choćby na 5 minut, ma znacznie większe znaczenie, niż otwarcie lufcika na godzinę, albo dwie.

Niema też żadnego uzasadnienia, żeby obawiać się przeciągu. To zabobon, co ludzie mówią, że przeciąg może zawaiać, albo nadmuchać do ucha i wywołać zaziębienie głowy. Jedyne zło, jakie może sprawić przeciąg, to gwałtowne ochłodzenie ciała. Człowiek spocony, na zimno wrażliwy, może zaziębić się, stanawszy na przeciągu, tak samo, jakby wyszedł na dwór na zimne powietrze i to wszystko.

Tam, gdzie można, należy okno trzymać otwarte przez cały dzień, a nawet przez całą dobę, to znaczy i spać przy otwartym oknie, choćby wokoło było powietrze złe, choćby wyglądało na marne podwórko w miasteczku, lub kupę nawozu za tuż stojącą oborą. Lepsze jest dla zdrowia złe powietrze zewnętrzne, to znaczy takie, jakie jest przy otwartym oknie w naszych wsiach i miasteczkach, niż najlepsze w izbie zamkniętej, niewietrzonej, zakneblowanej.

Wreszcie, co chcę najmocniej na końcu podkreślić — tam, gdzie są dzieci i chorzy, należy jeszcze więcej wietrzyć, niż tam, gdzie są dorośli i zdrowi. Świeże powietrze dla niemowlęcia, to więcej, niż butelka mleka, więcej, niż pierś matczyna, świeże powietrze dla chorego, to więcej, niż najlepsze zioła i proszki, to najbardziej dostępny i najniezbędniejszy środek lekarski. Przyzwyczajajmy nasze dzieci od pierwszej chwili przyjścia ich na świat do oddychania świeżym powietrzem, dopóki się tak nie zżyją z tą potrzebą, że organicznie nie będą znosić powietrza złego. A kiedy dojdą do tego, że jak ów anglik, wspomniany na początku, po wejściu do dusznej izby, najpierw otworzą okno, powiemy sobie, że osiągnęliśmy pożądaną cel.

Dr. M. Kacprzak.

Zioła lecznicze—to nasze bogactwo

Kraj nasz posiada ogromne bogactwa w roślinach, rosnących dziko na polach i łąkach, na łąkach i w lasach. Tych darów bożych nie umiemy należyście ocenić i wyzyskać.

Wiele gatunków roślin, których ręka ludzka nie sieje, ani pielęgnuje, posiada własności lecznicze, o czym ludzie na wsi wiedzą i wiadomości swe stosują w życiu codziennym. Zapobiegliwe gospodynie zaopatrują swe apteczki domowe na cały rok w zioła, przez siebie zebrane.

Nadeszła obecnie chwila, że nie należy ograniczać się do zbioru ziół leczniczych wyłącznie na własny użytek, powstała bowiem konieczność zbioru ich w wielkich ilościach na sprzedaż. Duże zapotrzebowanie na zioła krajowe w Polsce, jakie przewiduje się w bieżącym roku, ma skutek podwyższenia cła od października na wszystkie surowce, czyli towary, otrzymane z roślin leczniczych, sprowadzanych do nas z zagranicy.

Przy odpowiednim zorganizowaniu zbioru ziół będziemy mogli zaspokoić nimi nie tylko potrzeby naszego kraju, lecz nadmiar ich wysyłać zagranicę. Nasza bogata, dzika roślinność budzi duże zainteresowanie u kupców—zielarzy obcych państw, nie tylko w zachodniej Europie, lecz i w Ameryce, którzy gotowi są nabywać u nas zioła umiejętnie i w porę zebrane, ususzone i zapakowane. Tą drogą mamy możność przyczynienia się do zatrudnienia pracą popłatną, a stosunkowo lekką i bardzo pożyteczną, wielu bezrobotnych na wsi, następnie niezdolnych do pracy cięższej, jak np. dzieci w wieku szkolnym, starców i inwalidów. Gospodynie wiejskie, nie mając same wolnego czasu, powinny innych zachęcać do zbioru ziół leczniczych, przedstawiając osobiste korzyści dla zbieraczy i ogólnokrajowe. Przez pod-

niesienie produkcji krajowej przyczynimy się do obniżenia cen na lekarstwa, które wyrabiane są z wielu roślin, dziko u nas rosnących, oraz do zatrzymania w kraju dużych sum pieniężnych, które płaciliśmy dotychczas obcym i wrogim nam państwom, to jest Niemcom i Rosji, za sprowadzane od nich do nas zioła lecznicze, które w kraju naszym rosną obficie i marnują się przez naszą niezaradczność.

Przystępując do zbioru roślin leczniczych, występujących w dzikim stanie, należy przedewszystkiem dobrze znać te rośliny, wiedzieć gdzie je spotkać można w większych ilościach, które części i w jakim czasie należy zbierać, jak suszyć, pakować i następnie gdzie i po jakiej cenie je zbywać.

Powinno się wziąć pod uwagę następujące ważne i kraktyczne wskazówki: 1) **łatwiej jest sprzedać surowiec w większych ilościach, niż drobnym, 2) łatwiejszy jest zbiór ziół, rosnących masowo, czyli w dużych zbiorowiskach w danej okolicy, 3) łatwiejszy jest dogład przy suszeniu, gdy wybieramy sobie do zbioru jeden lub najwyżej dwa gatunki roślin w jednym okresie czasu, przez co unikamy zanieczyszczenia surowca domieszkami obcych ziół.**

Do najważniejszych roślin leczniczych, występujących u nas w dzikim stanie, mających zbyt zapewniony zaliczamy następujące:

- | | |
|-----------------------|--------------------------|
| 1. Rumianek | 14. Mącznica (Niedźwie- |
| 2. Miłek | dzie grono) |
| 3. Kruszyna | 15. Rdest |
| 4. Konwalia | 16. Lipa |
| 5. Jasnota | 17. Jałowiec |
| 6. Bratek polny | 18. Czarna jagoda (czer- |
| 7. Podbiał | nice) |
| 8. Dziewanna | 19. Malina |
| 9. Skrzyp | 20. Mydlik |
| 10. Macierzanka | 21. Tatarak |
| 11. Bobrek trójlistny | 22. Perz |
| 12. Bez czarny | 23. Pięciornik |
| 13. Tysiącznik | 24. Jemioła |
| | 25. Sporysz |
| | 26. Widłak. |

W wykazie tym zostały celowo pominięte rośliny o właściwościach trujących, mimo, iż jest na nie duże zapotrzebowanie i mają szerokie zastosowanie w lecznictwie, jak np. Bieleń czyli Tundera, Lulek czyli Szalej, Pokrzyk inaczej Wilczojagoda.

Ażeby ułatwić Czytelnikom zapoznanie się ze sposobem zbioru i suszenia, podamy w następnych numerach „Przodownicy” krótkie instrukcje dla wszystkich, wyżej wymienionych roślin leczniczych.

Inż. Marja Chmielińska.

Dział organizacyjny

PIERWSZY ZJAZD K. G. W. w POWIECIE

W dniu 14 marca r. b. odbył się w Hrubieszowie pierwszy Zjazd Kół Gospodyń Wiejskich, na który i my, jako członkinie nowoorganizowanego koła, zostaliśmy zaproszone. Ze względu na wielkie znaczenie tego Zjazdu, jakie miał dla nas, kobiet wiejskich, pragnę podzielić się z temi, które nie mogły być obecne na tym radosnym naszym zjeździe.

Opiszę więc, chociaż w krótkości, przebieg obrad. Zebranie zagał p. Prezes OTO. i KR., p. Miłkowski, witając Pana Starostę, Ks. Prałata i wszystkich zebranych. Następnie objaśnił cel i zadanie zjazdu, oraz podniósł znaczenie powstawania Kół Gospodyń Wiejskich na terenie pow. hrubieszowskiego. Później przystąpiono do wyboru prezydium zjazdu. Na przewodniczącą wybrano p. Madlerową, która w gorących słowach dziękuje za wybór, oraz wyraża swą radość, że na tak liczny zjazd spotyka ją zaszczyt przewodniczenia (było nas dwieście kilkadziesiąt kobiet). Następnie odczytano pismo z serdecznymi pozdrowieniami i życzeniami z powiatu Zamojskiego.

Referat na temat „Zadanie kobiety - gospodyni na wsi”, wygłosiła P. Insp. Duklanowa z Lublina. Prelegentka omówiła pracę Kł G. W., podkreślając znaczenie matki i gospodyni w ognisku rodzinnym, a zarazem wskazując, jak olbrzymie znaczenie posiada światła i wzorowa gospodyni na wsi.

Referat o hodowli drobiu wygłosiła p. Klimaszewska, naucz. szkoły roln. w Sitnie, pouczając nas, jak powinniśmy hodować i dobierać dobre nioski, jak je żywić, jak budować kurniki i t. p.

Referat organizacyjny składał się ze sprawozdania p. instruktorki J. Jankowskiej i nakreślenia pracy. Pani Instruktorka zdała sprawozdanie z nowo założonych 12 Kół i pracy w nich. W sprawozdaniu podaje do wiadomości o powstaniu Kół i o urządzaniu kursów, ale, ile w to włożyła pracy i energii, ile przeżyła kłopotów, o tem P. Instruktorka skromnie milczała, ale my o tem wiemy i w imieniu gospodyń dziękujemy.

Następnie przeprowadzono wybory do Sekcji Kół Gosp. Wiejskich. W wolnych wnioskach zabierali głos różni mówcy w sprawie organizacji kobiecych.

Pan Starosta, St. Marek, kilkakrotnie w swoim przemówieniu odniósł się bardzo przychylnie do organizacji kobiet wiejskich, obiecując wszelką pomoc moralną i materialną w naszych poczynaniach.

Otóż my mocno postanawiamy i przyrzekamy, że będziemy korzystały ze wskazówek i dobrych rad naszej drogiej Instruktorce.

Panu Staroście jesteśmy bardzo wdzięczne i serdecznie dziękujemy, że się przyczynia do naszego uświadomienia i podniesienia kultury naszej wsi.

Zebranie zakończyła p. Przewodnicząca, żegnając serdecznie wszystkich i życząc owocnej pracy na własnym terenie, kończąc słowami „szczęść Boże”.

Po skończonem zebraniu i wspólnej fotografii rozeszliśmy się, bardzo pokrzepione na duchu do swoich chat.

Katarzyna Szuprowa, z kol. Mieniany.
Prezesa Koła Gosp. Wiejskich.

Przepisy gospodarskie

KILKA SŁÓW O JARMUŻU.

Jarmuż należy do roślin kapustnych, o pięknych, strzępiastych, ciemno - zielonych, lub fioletowych liściach, które to są celem uprawy.

Odmiany są nisko i wysoko wyrastające. Jarmuż

wysoki, zielony jest bardzo ładną, dekoracyjną rośliną i może być sadzony w ogródkach jako ozdoba.

Wymaga takiej samej uprawy, jak kapusta. Wysiewa się na rozsadniку w kwietniu, do połowy maja. Gdy rozwinie 4 — 5 listków, przesadza w grunt i parę razy podlewa, aby roślinki się przyjęły. Glebę lubi wilgotną i żyzną, dlatego należy sadzić w pierwszym roku po oborniku. Jarmuż, zasilany nawozami azotowymi (2 — 4 kg. na ar) i potasowem (6 — 10 kg. na ar), obficie się rozrasta, rozwija mięsiste liście. Z braku nawozów sztucznych można polewać gnojówką rozcieńczoną (1 : 5 l. wody), lub podsypać każdą roślinę dobrze przegniłym kompostem. Sadzi się jarmuż wysoki w odstępach 60 × 60 cm., niski co 40 × 40 cm.

Pielęgnowanie w czasie wzrostu polega na pielęgnacji, niszczeniu skorupy i szkodników, oraz obsypaniu roślin i polewaniu w miarę potrzeby.

Rośliny, pozostawia się na zimę w polu, lub ogródku warzywnym; znosi bez szkody nawet surowe zimy.

Pozostawiając kilka roślin tam, gdzie rosną przez lato, możemy wyprodukować własne nasiona.

Liście używa się dopiero w końcu listopada i w grudniu, gdy przemarzną. Z liści można przygotować smaczne potrawy, przepis których podaję:

1) *Budyń z jarmużu.* 1 kg. jarmużu

(liście młode zielone) dokładnie opłókać w zimnej wodzie, wrzucić do wrzącej wody i gotować, aż zmięknie, odcedzić przez durszlak i zemleć na maszynce. Utrzeć 5 dkg. masła z solą i 3-ma żółtkami. Jedną bułkę (5-ciogroszową), pokrajać i namoczyć w gorącym mleku, z drugiej bułki zrobić grzanki, wszystko dobrze wymieszać, dodać pianę, ubitą z 3-ch białek. Formę budyniową wysmarować masłem, wysypać bułeczką, włożyć jarmuż i gotować w rondlu z wodą przez godzinę. Z braku formy budyniowej, można budyń upiec w rondlu. Podając, polać masłem.

Można też jarmuż kłaść warstwami, przekładając naleśnikami, pokrajanymi w kostkę, drobno pokrajaną szynką, kışką pasztetową, lub podsmażonym mózdzkiem.

2) *Jarmuż na jarzynę* — ugotować, zemleć, dodać mleka do odpowiedniej gęstości, parę łyżek tartej bułeczki, łyżkę masła, posolić i dusić. Podając, polać masłem i obsypać siekanymi, ugotowanymi jajami.

3) *Jarmuż ugotować, zemleć.* Wziąć 2 — 3 marchwie, utrzeć na tarce, roztopić pokrajaną w kostkę wędzoną słoninę i zasmażyć z jedną łyżką maki, wszystko włożyć do rondla, podlać rosółem i dusić. Podając jarmuż na półmisku obłożyć kiełbasą, lub szynką.

Jarmuż jest dobrą zieloną karmą dla królików i dla kur.

W tym roku, przez zimowe miesiące (listopad, grudzień, styczeń), dopóki był mróz, dawałam jarmuż kurom. Liście się obcinało i kładło w koszyku drucianym (dla zieleniny), kury bardzo chętnie obskubywały liście.

W zimie wyhodowanie zieleniny sprawia gospodyniom pewne trudności. Siejąc w lecie jarmuż, przy niedużej pracy, zabezpieczamy się na zimę w zieleninę, niezbędną dla drobiu.

Inż. M. Machalicowa.

Z kół i do kół

Z KOŁA GOSPODYŃ W WILKOWIE pow. MIECHOWSKIEGO

Koło nasze zostało założone w lutym b. r. Do Zarządu Koła wybrano na przewodniczącą p. Zofję Zubrzycką, na wice-przewodniczącą p. Antoninę Kaperzynę, na Sekretarkę p. Anielę Adamską i na skarbniczkę p. Wiktorję Dejową. Koło liczy 17 członków, wszystkie bardzo czynne i chętne. Zebrania koła odbywały się początkowo raz na tydzień, w celu bliższego zapoznania się z celem i pracą w kole, obecnie z powodu robót wiosennych, zbierać się będzie raz na miesiąc. Koło sprowadziło wspólnie nasiona warzyw, uzyskując tym sposobem 10% rabatu i unikając kupowania w małych torebkach. W ostatnich dniach marca urządziło Koło kurs gotowania, który prowadziła p. Instruktor z Miechowa Barteczkówna. Kurs trwał 4 dni, przy udziale 11 kursistek. Piątego dnia odbyło się uroczyste zakończenie, które zaszczylił swoją obecnością ks. Proboszcz, Prezes O. T. R. w Miechowie, Pan Instruktor i Mężowie kursistek. Nastrój był bardzo miły i wesoły, podwieczorek wysmienity, stoły przybrane świeżym kwieciami i zielenią. Kursistki zabawiały gości śpiewami i bardzo udanymi produkcjami. Koło Gospodyń przygotowuje przyjęcie Arcybiskupa, który będąc na wizytacji w parafii, ma odwiedzić miejscowy kościółek.

Zofja Zubrzycka.

Przewodnicząca K. G. W.

Z KOŁA GOSPODYŃ WIEJSKICH W SZCZUTOWIE, POW. RYPIŃSKI.

Czytując „Przodownicę”, mam zwyczaj zwracać uwagę na wiadomości z Kół i do Kół. Gdy je czytam, uczuвам wielką radość, bo widzę twórczą pracę i żywą działalność w Kołach Gospodyń Wiejskich. Kiedy nadszedł dla nas ten dzień radosnej chwały, co nazywamy odrodzeniem naszej Ojczyzny, wioski nasze znajdowały się, jakby w letargu. Dziś, czytając „Przodownicę”, widzimy jak zorganizowane w Koła Gospodyń Wiejskich gospodynie odradzają się na duchu, uszlachetniając swe życie domowe i społeczne. Jest to z korzyścią dla nas samych i wzorem dla innych, którzy winni pracować nad rozwojem wsi polskiej, a także i dla młodych pokoleń, które biorą piękny przykład, kiedy ich matki znajdują czas, aby się oderwać od swych zajęć, aby poświęcić czas własnemu kształceniu, urabiając się na wzorową gospodynię i dobrą obywatelkę kraju. Od nas, kobiet polskich, zależy przyszłość narodu. Z naszego Koła G. W. w Szczutowie nie przesłałyśmy jeszcze korespondencji do „Przodownicy”, zapragnęłam więc dziś napisać o naszej pracy. Koło nasze zostało założone w roku 1931, i tak, z pomocą Boga, powoli praca idzie naprzód, dzięki temu, że gospodynie nasze są chętne i nie opuszczają zebrania. Jest nas bardzo mała garstka, bo tylko 10 członkiń i w dodatku wieś jest bardzo rozrzucona.

Przeprowadziłyśmy dotychczas 3 konkursy: 1) konkurs uprawy pomidorów, 2) konkurs zdrowia w chacie wiejskiej, 3) konkurs ogródków warzywnych.

W lecie roku 1932 urządziłyśmy zabawę, z której czystego zysku otrzymałyśmy 52 zł. 20 gr., za co kupiłyśmy sobie

Wiosna

Nadeszła oczekiwana i upragniona przez wszystkich wiosna. W duszy człowieka budzi się jakaś niewypowiedziana radość — powstają nowe nadzieje — człowiek, zda się, zaczyna żyć nowym życiem. Pod wpływem tego budzi się jedno wielkie pragnienie, aby wszyscy i wszystko wraz z otoczeniem przybrało pogodny nastrój i radosny wyraz. Więc też i członkinie Kół Gosp. Wiejsk. w pogodnym nastroju i z uśmiechem na ustach zabierają się ochoczo do pracy — biorą czynny udział we wszelkiego rodzaju konkursach, w których nabyte w okresie zimowym wiadomości znajdują swe zastosowanie w praktyce — słowo przekształci się w żywy czyn. A im silniejsze będzie przeświadczenie, że otrzymamy dobre rezultaty tej pracy, tem będziemy mieć większe zadowolenie, które przyniesie radość i pogodę ducha.

A niestety, tej radości tak mało i coraz mniej mamy w życiu, a doprawdy te ciągłe narzekania na ciężkie czasy stały się obrzydliwą powszechną chorobą.

Więc zastanówmy się chwil parę, dlaczego tak jest — w czym leży przyczyna złego i jak ułożyć sobie życie, aby ono było radośniejsze. Oczywiście musimy tu przede wszystkim rozważyć, jak przedstawia się życie codzienne kobiet — zwłaszcza gospodyni wiejskiej.

Zapracowana od świtu do nocy krząta się w domu, chodzi około inwentarza, ma pod swoją opieką ogród i warzywnik — ba! musi iść jeszcze w pole; i tak z dnia na dzień ciągle wkołko to samo, aż do znudzenia. Bez wytchnienia i zrozumienia, że jej

praca choć nie jest tak widoczna, jak np. praca męża, który, przeorawszy kilkanaście skib, widzi wkrótce całą połąć ziemi wyoranej, to jednak od jej drobnej, mozolnej pracy zależy cały ład, sprawność, wydajność, rozwój gospodarstwa, poprawa bytu, egzystencja rodziny, podtrzymanie życia człowieka. W tem wszystkim, w całej sprawności twórczej tkwi umiejętność zorganizowania i podziału pracy pomiędzy domownikami, aby wszystko składnie, planowo, bez przykrych niespodzianek, było na czas wykonane, bo brak tej organizacji stwarza właśnie tę ciężką atmosferę w domu, która usuwa pogodę z naszego oblicza. I tak powstaje przez to cały łańcuch nieporozumień; mąż, wróciwszy z pola, złości się, że niema na czas obiadu, dziecko otrzymało w szkole naganę za spóźnienie, bo dopiero rano na gwałt przysyłał wieczorem, dnia poprzedniego — gospodyni w jednym dniu rozpoczęła za dużo prac i nie może podołać, więc na k'm może, to złość zostawia. Nawet to biedne niemowlę Bogu ducha winne siedzi w łkaciku z wystraszonemi oczyma i spogląda błagalnem spojrzeniem, aby i jemu się co nie dostało. I w tem właśnie braku organizacji pracy w gospodarstwie leży przyczyna złego.

A przecież to nie żadna filozofia i to jest możliwe do wprowadzenia, skoro znamy domy, gdzie wszystko, jak z zegarkiem w ręku, na czas jest wykonane, wszystko na swoim miejscu, czysto, jasno, pogodnie — a gospodyni rozpromieniona znajdzie jeszcze czas, aby przybrać mieszkankę kwiatami, które także sięją wołko radość, podnoszą kulturę ducha i rodzą piękne myśli.

apteczkę. Apteczka w naszej wiosce jest wielkim udogodnieniem, gdyż do miasta mamy 15 km.

W grudniu r. ub. miałyśmy miłą niespodziankę, gdyż do naszego Koła przybyło 14 pań instruktoerek z rozmaitych stron Polski, które właśnie w tym czasie były na kursach instruktorskich w Szafarni. Radość to była wielka, panie instruktorki przyjechały, aby zobaczyć, jak pracujemy i dodać męstwa do dalszej pracy.

Paniom wszystkim, które nas odwiedziły składam w imieniu całego Koła serdeczne Bóg zapłać.

W naszym Kole przeprowadziłyśmy 6 kursów: 1) zbierania ziół lekarskich, 2) przetworów owocowych, 3) zdrowia, 4) 2 kursy pieczenia, 5) kurs przetwórstwa mięsnego. Kurs ostatni prowadzony był przez trzy panie instruktorki z Szafarni. Dzień był okropny, straszna zamięć śnieżna, drogi pozawiewane. W taki mróz i śnieżycę szły sennie ze Szcutowa naładowane rozmaitemi rzeczami, potrzebnymi do tegoż kursu na nich gromada gospodyń o wesołych twarzach, a w środku, pomiędzy gospodyniami, był ten nieszczęśliwy wieprz, z którego miałyśmy robić przetwory. I tak zmarznęte, lecz bardzo wesołe, przyjechałyśmy do Półwieska. O godzinie 10 rano gromadziły się już wszystkie kursistki, lecz oczekiwanych p. instruktorek jeszcze nie było. Więc uradziłyśmy, aby do kursu wszystko należycie przygotować. Gdy wieprz był już oczyszczonym słyhać dzwonki. W tym momencie zajeżdżają sennie, wysłane przez pp. Stachowiczów z miłą oczekiwaniami paniami. Po ciężkiej podróży panie instruktorki wchodzą wprost do naszej pracowni, widząc zapal gospodyń, choć jeszcze skostniałe z zimna, zabrały się do roboty, i pod kie-

runkiem pań instruktoerek wzięłyśmy się do krajania, mieleńia, czyszczenia i t. d. Bardzo miło czas zleciał przy pracy, gdyż obraz tego zespołu przedstawiał dobrą zgodną rodzinę. Przyspiewując wesołe piosenki, panie instruktorki urozmaicały naszą pracę, pokazując, jak mają wyglądać prawidłowe szynki i co się z czego robi. Do godziny pierwszej w południe kurs był skończony, wyroby nie tylko, że pięknie wyglądały, lecz były i bardzo smaczne, co nas niezmiernie cieszyło.

Z powodu silnego mrozu i śnieżycy, zakończenia tegoż kursu nie robiłyśmy, tylko rozważywszy wyroby na 12 części, zabrawszy po 6 kilo każda, prócz słoniny i kości, odjechałyśmy do domu. Cena wieprza żywego wynosiła 56.74 zł. dodatki 6.38 zł., więc każda członkini złożyła 5.26 zł. Widać z tego, że nie tylko dużo nauczyłyśmy się na tym kursie, lecz i dostałyśmy przetwory połowę taniej ceny rynkowej. Koło nasze ma bardzo miłe wspomnienia z tego kursu. Na tem miejscu składam wyrazy wdzięczności za korzyści, jakie osiągnęłyśmy na kursie, zawdzięczając paniom instruktorkom, które się gorliwie poświęciły dla nas. Za ich trud i ofiarność składam w imieniu wszystkich uczestniczek serdeczne dzięki.

Genowefa Sztupecka, przewodnicząca K.G.W
w Szcutowie.



A więc w każdym — nawet najtrudniejszym środowisku, można czuć się dobrze — a prawdziwie radosny uśmiech będzie najlepszym wskaźnikiem panującej tu pogody.

Drugą taką przyczyną, której poprawa zależy tylko i wyłącznie od nas samych, jest zbytnia troska o sprawy materialne, a które często przedkładamy nad wszystkie inne, daleko ważniejsze. Szczęście człowieka nie idzie w parze z jego stanem posiadania majątku — widzimy to wszyscy wokoło siebie.

Biedny chciałby mieć jakie takie warunki bytowania; — średniozamożny chciałby być zamożniejszy; — bogaty bogatszym; a ten najbogatszy czyż powie, że jest szczęśliwy dlatego, że ma duży majątek? Napewno nie.

A jednak, niestety, z tego punktu widzenia patrzy się i osądza wszystkie sprawy. Ojciec wtedy dopiero docenia wartość syna, kiedy widzi w nim siłę roboczą — kiedy niepotrzebuje już godzić parobka. Matka nie kupi dziecku zabawki — nie przyrzadzi czegoś dobrego, czego organizm dziecka potrzebuje — bo to kosztuje. Do ochronki lepiej nie posyłać, niech się zabawi w podobnym towarzystwie — tam się wszystkiego nauczy — a najprędzej napewno tego najgorszego. I jakie będą skutki tej złe zrozumianej oszczędności? Ano, że zamiast doczekać się pociechy na stare lata i być pogodnym — będzie ronić w ciemnym kątku gorzkie łzy, nie zdając sobie spra-

wy, że zbytnio przywiązując wagę sprawom materialnym — zgutowaliśmy sobie taki oto los. I zdawało się, że ta skromna, groszowa zabaweczka jest zachcianką kapryśnego dziecka, a tymczasem szereg takich drobiazgów ma ogromny wpływ na rozwój duchowy dziecka — kształtowanie się jego charakteru, bo to jest jego świat; dziecku tak potrzeba do życia zabawa, jak dorosłym praca.

Więc co w tym wypadku jest ważniejsze: oszczędność, czy mały wydatek — każdy doskonale zdaje sobie sprawę. I któż jest znowu winien, że tak ciężkie jest życie i mało mamy pogody i radości?

Ale na wszystko jest rada! Należymy przecież do jednej organizacji, by wspólnie radzić, aby stan ten uległ zmianie. Ale wszyscy razem, zgodnie — ramię przy ramieniu — talk kobiety, jak i mężczyźni, gdyż wszyscy odpowiedzialni są za to, jaki dadzą kierunek wychowaniu dziecka. Stworzenie jasnego, przytulnego, radosnego ogniska domowego, winno być dążeniem obustronnym. W dobrym środowisku, pod dobrym kierunkiem wyrośnie dobry człowiek.

Jakie będą jednostki, taka będzie rodzina, tacy obywatele, takie społeczeństwo, które jest odpowiedzialne za losy państwa.

A więc szczęście nasze leży w nas samych. Więcej pogody ducha, uśmiechu, radości! Wiosna! słońko, kwiaty, śpiewy ptasząt — cała natura stwarza radosne otoczenie i pogodny nastrój. Niechże więc i nasze oblicza rozjaśnia się, a w duszy niech zapaluje podobny nastrój.

Jadwiga Dzwoniarzówna.